CÓRKA KSIĘDZA

SYLWIA KUBIK

FILIA

SYLWIA KUBIK

CÓRKA KSIĘDZA

FILIA

Powieść tę dedykuję
Justynie Chaber oraz Annie Apanas
w podziękowaniu
za zaangażowanie w promocję, wsparcie
oraz otwartość na moje, niekiedy szalone, pomysły.
Bardzo Wam, dziewczyny, z całego serca dziękuję!

PROLOG

Siedząca przed nią kobieta patrzyła wyczekująco. Twarz miała napiętą, smutną, zaś całą sylwetkę przygarbioną.

– Chciała się pani ze mną spotkać.

– Tak, długo ciebię szukałam, Agnieszko.

– Agnieszko? Mam na imię Matylda.

– Może teraz tak masz, jednak twoje prawdziwe imię brzmi Agnieszka. Wiem, bo sama cię do chrztu trzymałam. A przyjechałam, bo twoja matka umiera i chce z tobą porozmawiać.

– Pani mnie z kimś myli – odparła spokojnie, choć w sercu pojawił się pewien niepokój. – Jestem sierotą. Nie mam rodziny.

– Przykro mi, Agnieszko – głos kobiety zadrżał – bardzo mi przykro, że tak się potoczyły twoje losy, ale uwierz mi, wtedy nie miało się innej możliwości. Musiało tak się stać. Dla twojego dobra.

– Dla mojego dobra?

– Tak, to było jedyne rozwiązanie. Zaufaj mi, proszę, i zgódź się spotkać z twoją matką.

– Proszę przestać opowiadać głupoty. Ja nie mam matki.

Matylda wstała nerwowo z krzesła. Zrobiła to zbyt szybko i gwałtownie, gdyż pociemniało jej w oczach. Chwyciła za oparcie i przymknęła oczy. Do głowy zaczęły napływać wspomnienia.

Doskonale pamiętała salę zapełnioną łóżkami i łóżeczkami. Wielką, białą i przytłaczającą. Zewsząd wydobywał się hałas. Dzieci szlochały, niektóre zanosiły się spazmatycznie, inne krzyczały. Była przerażona tym obcym miejscem. Pachniało tak inaczej niż to, które znała. Skwaśniałym mlekiem i sikami. Zaczęła się wyrywać i krzyczeć.

– Do mamy! Chcę do mamy!

– Cicho bądź. – Jakaś szczupła dłoń szarpnęła ją za ramię. – Twoja matka nie żyje.

W odpowiedzi Matylda zaczęła przeraźliwie wrzeszczeć. Krzyk targał całym jej ciałem. Poczuła uderzenie. Wyrwało ją z amoku, ale nie uspokoiło, więc krzyczała nadal. Pojawiło się kolejne uderzenie. I kolejne. Zamilkła przeszyta bólem i smutkiem.

– Proszę nie odmawiać umierającej i jechać ze mną. Wiele życia w niej nie zostało. Bardzo proszę. Przez miłosierdzie i litość błagam, Agnieszko, jedź ze mną.

Odwróciła się w stronę starszej, pomarszczonej kobiety, której twarz zaczęły znaczyć łzy. Zrobiło jej się żal staruszki. Widać, że sobie coś ubzdurała, jednak Matylda nie miała serca wypędzać jej bez słowa. Może miała alzheimera? Lepiej było nie zostawiać jej bez opieki.

– Dobrze, zgadzam się.

I

MIŁOŚĆ TAJEMNICĄ OWIANA

Wyjazd nastręczył trochę komplikacji, ale udało jej się sprawnie poprzesuwać wszystkie obowiązki i po dwóch godzinach spakowały się do małego seata, który choć wysłużony, to wciąż był niezawodny.

Janina, kobieta, która przyjechała ją prosić o odwiedzenie siostry, po uzyskaniu zgody i ruszeniu w trasę zupełnie zamilkła. Matylda zerkała co jakiś czas na siedzącą z boku staruszkę i próbowała nawiązać rozmowę, lecz nic nie przynosiło skutku. Każde jej pytanie zbywała tą samą odpowiedzią.

– Dziękuję, bardzo ci dziękuję, że się zgodziłaś ze mną jechać. Zosia wszystko ci opowie.

– Może chociaż mi pani opowie o tej pani Zosi?

– Dziękuję, bardzo ci dziękuję, że się zgodziłaś ze mną jechać. Moja siostra sama ci wszystko opowie.

I tak w kółko. Po jakimś czasie Matylda odpuściła próby wyciągnięcia informacji i zatopiła się w swoich myślach.

Wiele razy się zastanawiała, skąd pochodzi i co się stało z jej rodzicami. Z rodziną. A w szczególności z matką, której obraz szybko się zatarł w pamięci, ale niekiedy zapach wiatru nagrzanego słońcem, szum rzeki czy też krochmal parujący w garnku przywoływały ulotne wspomnienia.

Bardzo zazdrościła sierotom, które pamiętały swoich rodziców. Chciwie słuchała wszystkich opowiadań, próbując na ich podstawie stworzyć własną historię. Im była starsza, tym dramatyczniejsze sceny układała w głowie. Szczególnie pomocna w tej kwestii okazała się Monika, która wieczorami snuła różne opowieści, wzbudzając zazdrość innych sierot. Ona doskonale pamiętała swoją matkę i często o niej opowiadała. Matylda niekiedy miała wrażenie, że dziewczynka zmyśla, bo jak pogodzić bogactwo panujące w ich domu, codzienne jedzenie pieczonego kurczaka oraz trzy wyjściowe sukienki z tym, że trafiła do sierocińca?

– Zmyślasz, a wiesz, że kłamstwo to ciężki grzech – wytknęła jej jednego razu, gdy pusty żołądek ssał niemiłosiernie, a Monika opowiadała o drożdżówce z dużą ilością kruszonki.

– Nie kłamię! – oburzyła się dziewczynka. – Moja mamusia piekła takie ciasto co niedzielę. A w tygodniu dodatkowo jabłecznik i kruche ciasteczka. Zarzucasz mi kłamstwo, bo ty nawet nie wiesz, co to drożdżówka! Nigdy nie jadłaś i myślisz, że inni też pochodzą z takiej biedoty jak ty!

– Skoroś taka bogata, to co tu robisz?

– Mówiłam ci, że moja mamusia zmarła na suchoty.

– A ojciec?

– Ojciec z tęsknoty za matką umarł kilka dni później – odparła z poważną miną. – Wujostwo zagarnęło ich majątek, a mnie oddali, ale jak dorosnę, wszystko im zabiorę! To wszystko jest przecież moje, a nie ich! Dom i ogród, i koń, i wszystko! Niech no tylko dorosnę!

Mówiła tak przekonująco, że mimo wątpliwości Matylda trochę jej wierzyła i zaczęła myśleć, że i u niej musiało być podobnie. Matka na pewno zachorowała i umarła, tak jak jej powiedzieli. Na pewno umarła, bo jakby żyła, toby przecież nie oddała swojego dziecka.

Myśląc o niej, Matylda niekiedy roniła gorące łzy. Nie tyle z tęsknoty, co z żalu nad cierpieniem matki. Jakże ona musiała rozpaczać, umierając. Widziała to doskonale.

Matka leży w łóżku złożona gorączką. Płócienna koszula mokra od potu lepi się do jej ciała. Ona zaś wierci się nerwowo, co rusz spoglądając na swoją małą córeczkę. Zaciska dłonie na jej małej rączce, a spierzchnięte wargi szepczą z trudem ostatnie słowa.

– Moja Matyldziu, jakże strasznie mi żal cię zostawiać. Serce mi pęka na myśl, że zostaniesz na tym świecie sama. Samiutka. – Tu głos całkiem jej się załamuje, a łzy zalewają twarz. I gdy już dziewczynka myśli, że matka umarła, ta unosi powieki i spogląda na

nią z czułością. – Kocham cię, córeczko, zawsze będę kochała i czuwała nad tobą z nieba. Pamiętaj o tym.

O, i wtedy dopiero ulatywał z niej ostatni oddech.

Tak, miała tę scenę dopracowaną w każdym szczególe. Matka była oczywiście piękna i miała gęste jasne włosy niczym anioł. Niekiedy Matylda zmieniała jej kolor oczu. Raz miała niebieskie, innym razem zielone. Nie mogła zdecydować, które bardziej jej się podobały. Tak czy siak, matka była przepiękna. Najpiękniejsza z pięknych.

Niestety, ona tej urody nie odziedziczyła. Nie żeby była szkaradna, nie. Była po prostu całkowicie przeciętna, zupełnie nijaka. Jednak myśl o tym, że matka zachwycała urodą, zawsze jej poprawiała humor.

Z czasem zaczęła snuć kolejne sceny, układać ich życie codzienne. To pomagało w zasypianiu. Takie tworzenie własnego świata. Po latach zaś zaczęła niczym Monika wierzyć w tę wymyśloną historię jako prawdziwą. Czasami nawet opowiadała ją mniejszym dzieciom, gdy wspólnie pracowali przy sprzątaniu podwórka czy też cerowaniu ubrań. Gdy koleżanka opuściła sierociniec i nie mogła słyszeć tych opowieści, dorzucała do wspomnień i drożdżówkę, i jabłecznik. Kruche ciasteczka uznała za przesadę, więc je omijała, choć korciło nieraz, żeby i ciastka piec z mamą piękną niczym anioł.

*

Czerwcowy dzień był wyjątkowo chłodny i pochmurny, więc po przejechaniu ponad stu kilometrów z ulgą spojrzała na nazwę miejscowości. Szczerze żałowała, że uległa podszeptom sumienia i się zgodziła. Doprawdy, to nie najlepszy pomysł. A gdy uzmysłowiła sobie, że jeszcze czeka ją droga powrotna, mocno zacisnęła zęby, z trudem hamując irytację.

– Majerankowo. To tutaj, tak?

– Tak. Trzeba tę wieś do końca przejechać i tam za ostatnim gospodarstwem skręcić w lewo. Polna droga prowadzi prosto do mojego domu.

Westchnęła i przycisnęła sprzęgło z gazem. Nie na długo, gdyż tuż za wsią skończyła się utwardzona droga, a na jej miejsce wskoczyła pełna zaschniętego błota, dziur i kolein.

– Matko i córko! Jak wy tą drogą jeździcie?

– Ja samochodu nie mam, moja siostra też nie, więc do wsi chodziłyśmy pieszo, a z drogi tej głównie korzystają rolnicy. Mają takie wielkie ciągniki, że nic im to nie przeszkadza w dojechaniu do pól.

Była to pierwsza dłuższa wypowiedź Janiny od czasu ruszenia w drogę, więc Matylda postanowiła skorzystać z okazji i trochę wypytać.

– Panie auta nie mają, ale może ktoś z rodziny ma? Mąż, syn?

Kobieta spojrzała na nią bystro i zacięła usta w linijkę. Nie zamierzała odpowiadać. Matylda westchnęła i skupiła się na drodze. Bała się, że zgubi tutaj tłumik albo rozwali misę. To by była katastrofa, gdyż seat to ich jedyne auto, a na inne absolutnie nie miały środków.

– Brama otwarta. Można podjechać pod dom.

„Brama" to zdecydowanie słowo na wyrost. Gdyż mocno zmurszałe deski przytwierdzone do belki przypominały raczej prowizoryczne wrota do stodoły niż furtę wjazdową. Pominęła to jednak milczeniem. Ostrożnie wjechała w głąb zachwaszczonego podwórka. Na całej jego szerokości rosła wysoka trawa, której widać nikt nigdy nie kosił. Jedyny ładny akcent, pachnący w dodatku niezwykle upojnie, stanowiły jaśminowce rosnące gęsto po obu stronach niskiego domku.

Ten zaś wyglądał niczym wyjęty z jakiejś bajki. Mały, bielony wapnem, z niewielkimi oknami, przy których wisiały drewniane okiennice, wypłowiałe od słońca i deszczu. Dach z papy porośnięty był z jednej strony mchem, z drugiej zaś wyglądał tak, jakby lada chwila miał się zarwać.

– Zapraszam do środka. Śmiało – zachęciła kobieta, widząc, że jej gość się waha. – Nie mamy ani psów, ani kotów. Nic nie ugryzie, a dom tylko tak kiepsko wygląda. W środku jest całkiem solidny.

Ruszyła za Janiną, nie do końca przekonana, czy budynek jest bezpieczny. Miała wrażenie, że stoi na

słowo honoru i jak tylko jego właścicielki umrą, to on się zapadnie.

Gdy weszły do kuchni, ponownie się do niej uśmiechnęła i wskazała miejsce za stołem.

– Proszę tu sobie spocząć na krzesełku, ja sprawdzę, czy Zosia nie śpi.

*

Z ulgą przysiadła na drewnianym, mocno wysłużonym krześle i wyciągnęła przed siebie nogi, rozluźniając mięśnie. Uwielbiała jeździć samochodem, ale swoje lata też już miała i dotkliwie odczuwała kilka godzin siedzenia w jednej pozycji. Oczy też trochę szczypały, więc przetarła je wierzchem dłoni.

Pomieszczenie było skromne, schludne. Przez otwarte okno wlatywał intensywny zapach kwiatów jaśminowca. Odurzał i z chęcią by się w nim zatopiła, gdyby nie spotkanie, które ją czekało. Miała nadzieję, że szybko upora się z bzdurnym przekonaniem Janiny, iż jest tą rzekomą Agnieszką oddaną do sierocińca.

– Wejdź, proszę. – Starsza kobieta stanęła w progu. – Zosia czeka na ciebie.

Przetarła spocone dłonie, poprawiła ubiór i poszła we wskazanym kierunku.

Wewnątrz było ciepło, choć nie gorąco. Tutaj też otwarto okno, dostawał się przez nie zapach kwiatów. Pod nim stało wąskie łóżko, na którym przykryta

CENA DECYZJI BYWA WYŻSZA, NIŻ JESTEŚMY GOTOWI ZAPŁACIĆ.

Młody ksiądz, Krzysztof, przyjeżdża na urlop do malowniczej wioski, pragnąc uciec od duchowych wątpliwości. Wśród pól spotyka Zofię – ciekawą życia dziewczynę, której nie zdradza swojej prawdziwej tożsamości. Ich relacja szybko przeradza się w coś więcej, a pewnego gorącego dnia przekraczają granicę, której nie powinni.

A szczególnie nie powinien przekraczać jej on…
Gdy Zofia oznajmia mu, że jest w ciąży, wszystkie jego plany, wiara i przekonania zostają wystawione na próbę. Jak postąpi? Czy zostawi za sobą dotychczasowe życie i wybierze Zosię oraz ich nienarodzone dziecko? A może odwróci się i pójdzie drogą, którą wybrał przed laty?

Wybór należy do niego.
Ale czy którakolwiek z tych dróg pozwoli mu zaznać spokoju?

cena 49,90 zł

FILIA

ISBN 978-83-8402-337-2

9 788384 023372